Nr 331a. **Dnia 29 listopada.** **Sobota.** **Dnia 17 (29) listopada 1884 r.**

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych. z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych. zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Saturnina Męcz.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 16 w.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 45	Środa: Franciszka Ksawerego Wyzn.
Niedziela: Andrzeja Apostoła.	Zachód „ „ 2 „ 50 w.	Zachód „ „ 3 „ 54	Czwartek: Barbary Panny Męcz.
Poniedziałek: Eligjusza Biskupa.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 0 cali 10.	Długość dnia godzin 8 minut 6.	Piątek: Piotra Chryzologa i Sabby O.
Wtorek: Bibjanny Panny.		Ubyło „ „ 8 „ 58.	Sobota: Mikołaja Biskupa Wyzn.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Zwyczajne roczne ogólne zebranie akcjonarjuszów Towarzystwa akcyjnego fabryki „Czersk". (Biuro zarządu Towarzystwa, Elektoralna nr 5—godzina 12 w południe.)—Zwyczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia subjektów handlowych wyznania mojżeszowego. (Lokal stowarzyszenia—Długa nr 30.)

Widowiska: Teatr wielki: „Aida" ((występ panny Elly Russel); — Teatr rozmaitości: „Drugi raz" (pierwszy raz), „Jestem zabójcą" i „Z rozpaczy";— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Za piękna żona". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z mowy ks. Bismarka.

Szybko wsławione debaty środowe parlamentu niemieckiego nad wnioskiem o przyznaniu dyjet poselskich deputowanym rozpoczął postępowiec p. Stauffenberg, dowodząc, że brak dyjet wpłynął na jednostronny układ parlamentu, w którym nie zasiada ani jeden włościanin, ani jeden rzemieślnik a za to 130 właścicieli wielkich majątków ziemskich.

Demokrata socjalny, Auer, powiada, że brak dyjet tworzy z mandatów poselskich monopol bogaczów.

Ks. Bismark w dniu tym trzykrotnie, jak wiadomo, głos zabierał.

Oto najtreściwszy tok myśli przewodnich jego niezmiernie długich i tonem silnej irytacji przesyconych przemówień.

Kanclerz widzi w stopniowym i ciągłym wzroście demokracji socjalnej obowiązek dla niej aby raz wystąpiła z ściśle określonemi projektami, któreby konstytucję i porządek społeczny w jej duchu przekształciły; zgodziłby się w takim razie na trzeci tuzin posłów socjalno-demokratycznych i oddałby im jedną prowincję, aby w niej mogli eksperymentować.

Rosnąca liczba wyborców barwy socjalnej świadczy o rosnącej liczbie niezadowolonych, którzy oczekują zbawienia od czegoś czy kogoś niewiadomego. Gdyby socjaliści poszli drogą pozytywnych projektów, wkrótceby złagodnieli na duchu. Liczba głosów socjalnych jest poważnem ostrzeżeniem dla warstw posiadających, aby dążyły do przeobrażenia dzisiejszych stosunków. Istnieniu partji socjalno-demokratycznej rząd zawdzięcza pewien acz mały dotąd postęp w prawodawstwie, mającem na celu polepszenie warunków pracy.

Dyjety poselkie sprzeciwiają się konstytucji. Konstytucja zaś jest wynikiem kompromisu z książętami związkowymi. Kanclerz ostrzega, aby nie wstrząsano gmachem konstytucji, tego istotnego ogniwa jedności niemieckiej od pół wieku. Niech inni uderzają na konstytucję: parlament powinien zachować wobec niej hasło *noli me tangere!*

Brak dyjet miał zatamować drogę wytworzeniu się klasy parlamentarnych przemysłowców. Naród potrzebuje mężów, którzy oparci są o twardy grunt życia nie doktrynerów parlamentarnych, którzy wiążą się z prasą i dla mnożenia dyjet bez potrzeby przewlekają sesje. P. Haenel wskazuje patetycznie na rosnące większości opozycyjne. Jeżeli wy nie dajecie sobie imponować większościom rady związkowej, to ja nie dam sobie imponować waszym większościom (głosy: Słuchajcie! na lewicy). Ja nie pozwoliłem Europie, ażeby mi imponowała, a cóż dopiero wam! (poruszenie w izbie).

Parlament dzisiejszy liczy 157 posłów walczących o cesarza i państwo, 100, którzy walczą o swobodę, to jest, o panowanie kościoła i 98 demokratów, których nazywam *dans mon for interieur* republikanami. Ci, złożeni z postępowców, socjalistów i członków partji ludowej dlatego tylko stają przeciw rządowi, ponieważ rząd nie spoczywa w ich rękach. Walczą oni o władzę. Wspiera ich 40 deputowanych którzy są zasadniczymi wrogami państwa: polaków, alzatczyków i welfów.

Przekonałem się w ostatnich latach ośmnastu, że państwu zagraża daleko większe niebezpieczeństwo od parlamentu, niż od książąt związkowych; parlament przestał być najsilniejszem ogniwem jedności niemieckiej.

Prawa do krytyki stronnictw nie pozwolę sobie odebrać. Wolnomyślni zaprzeczają ustami p. Rickerta, jakoby dążyli do władzy: jeżeli wszakże domagają się rządów parlamentarnych, dowodzą tem, że pragną rządu z łona swego stronnictwa. Kanclerz nazywa ich demokratami, ponieważ nie są partjotami niemieckimi, ani wolnomyślnymi; republikanami nazywa ich, ponieważ różnica pomiędzy rzecząpospolitą i monarchją nie w tem polega, czy monarcha jest dziedzicznym.

Monarcha istnieje i tam jeszcze, gdzie zgoda pomiędzy królem i reprezentacją narodu jest niezbędną do zmiany ustaw. Rzeczpospolita zaczyna się tam dopiero, gdzie monarcha zmuszonym jest usuwać ministrów na żądanie większości parlamentu. Rząd porlamentarny nie jest już monarchicznym, jak tego dowodzi przykład Anglji.

Nie jest prawdą, ażebym nie znosił żadnych opinij niezawisłych; inaczej po 22-ch latach nie stałbym na tem miejscu. P. Rickert żąda, aby rządzono Niemcami w duchu liberalnym; to też kanclerz rządzi daleko liberalniej, aniżeliby tego stronnictwo zachowawcze pragnęło; ale lewica chce być rządzoną przez liberałów! Dlaczego p. Rickert nie wyzna tego otwarcie, że mu chodzi o moją osobę? Gdyby lewica i centrum zachowały się tutaj tak zgodnie, jak podczas wyborów, zaproponowałbym cesarzowi, aby z waszego łona wybrał ministrów. I dziś jeszcze żywię to przekonanie, że minister powinien wchodzić w kompromisy z ciałami ustawodawczemi, ale i te powinny dążyć do zgody z ministrami.

Nie macie prawa do narzucania cesarzowi i radzie związkowej swojej woli. Do władzy nie przyjdziecie, przedtem ja się nie trwożę. Ale strzeżcie się bałamucić lud, aby nie sądził, że cierpi krzywdę, ponieważ wy nie jesteście samowładnymi panami.

Przemówienie powyższe, nie potrzebujemy chyba dodawać, sprawiło ogromne wrażenie.

X. Y.

Życie warszawskie.

Do poduszki.

O dziesiątej wieczorem, cukiernie warszawskie są puste.

Puste już, i puste jeszcze...

Godziny czarnej kawy i pism ilustrowanych dawno się skończyły; minęły też godziny herbaty ze śmietanką i z rumem, oraz dzienników wieczornych.

Subjekt wyszedł zza bufetu i przechadza się poważnie po pokojach. W każdem z luster ogląda z uwagą postęp, jaki uczyniła od wczorajszego wieczora, jego, puszczająca się dopiero, bródka. Ogląda też swoją marynarkę, co do której ma podejrzenie, iż fałduje się na plecach...

Chłopcy porozłazili się po kątach i ani ich słychać: jeden drzemie za piecem, drugi bazgrze list do matki, trzeci dorabia ołówkiem wąsy znakomitościom w illustracjach...

Gaz syczy usypiająco; marmur stolików mocno połyskuje w świetle; w jednym rogu kanapki wylega się kot, w drugim... emeryt.

O wpół do jedenastej subjekt wraca na stanowisko za bufetem; grzywkę ma przygładzoną, włoski na brodzie nastrzępione, marynarkę zapiętą i opiętą.

Dzeeeeeń!... dzeeeeń!... dzeeeeeń!...

Trzykrotne, przeciągłe uderzenie dzwonka budzi chłopców. Wypadają z kątów jak piłki, i poczynają na gwałt ścierać stoliki, szeregować krzesła, układać gazety...

I subjekt nie próżnuje. Za chwilę będzie majestatycznie sztywny i przygnębiająco dystyngowany, ale tymczasem musi kręcić się w swojej szparze za bufetem, jak lis w wąskiej klatce, i oczyszczać tace z okruchów, i łączyć umiejętnie ciastka świeże z czerstwemi, i łatać zgrabnie szczerby, uczynione w tortach przez roztargnionych lub łakomych gości...

Punkt o jedenastej—pierwsze natarcie!

Z brzękiem i szczękiem, z tupaniem nóg i głośnem wycieraniem nosów, wkracza rodzina prowincjonalna, wracająca z teatru.

— Olaboga! a czy macie wy tutaj herbatę? — woła w progu jeszcze papa dobrodziej.

Ponieważ herbatę „mają", rodzina przeto obsiada największy stolik, na którym zjawia się niebawem, prócz herbaty, sterta ciast, butelka rumu, kilka kubków śmietanki, i... zapalona świeca; tej ostatniej domagał się koniecznie szlachcic, utrzymując, iż nie umie jeść „po ciemku".

— Nie złapiecie mnie już więcej na teatr! — mówi do żony i córki, z ubielonemi od kremu wąsami— Bo i co teraz grają? Same kryminały? Ten temu wymyśla, tamten tamtego zabija, ta znowu, panie święty, krzyczy, płacze i truje się... Istny koniec świata! Dawniej można się było, przynajmniej w teatrze, uśmiać. Dawali naprzykład „Icka zapieczętowanego"...

Nowy brzęk, nowy hałas.

Zjawia się „paczka" cienkonożnych młodzików, z papierosami w zębach i binoklami na nosach.

— Pyszna ta Strafarelli!

— Clairette była lepsza!

— Chyba dlatego, że... grubsza!

— A ja wam mówię, że to wszystko *bryndza* przy Ilce Ogay!

— Ten zawsze o swojej Ilce!

— Pamiętacie: *Ungarland, schönes Land?...*

— A to: *Klein Bischen hier, klein Bischen da?...*

— A to: *J'veux pas m'griser, non! non!?*

Chłopiec: Co panowie każą podać?

Chór młodzieńców: Idź do djabła!

A oto dwaj ichmościowie, poważni i sztywni, w kaloszach i wielkich chustkach na szyi.

Zamawiają herbatę z cytryną i sucharkami, i wieczornego *Kurjera.*

— Cóż radca mówisz o rejencie?

— Człowiek bez charakteru, letkiewicz... popsuł mi grę na nic!

— A i mnie dwa razy przelicytował.

— Taka to już ta cała młodsza generacja!... Za moich czasów bywało inaczej. Pamiętasz, w roku 1851-ym graliśmy u podsędka Brzuchalskiego w Ostrołęce. Rozkład kart był taki: ja miałem asa kierowego, trzy młódki i...

Wchodzi para—interesująca.

Ona ze spuszczoną woalką i spuszczonemi rzęsami, zalękniona i nieśmiała; on, maskujący zakłopotanie przesadną brawurą.

Siadają na ustroniu, piją czekoladę i milczą. On przez cały czas gładzi i pokręca wąsy. Ona pokasłuje i skubie rękawiczki.

> Młody... pieprz waży w pobliskim sklepie, —
> A kto dziewczyna? — ja nie wiem... —

Ci trzej co usiedli przy najbliższym drzwi stoliku, uwzięli się chyba na to, aby rozziewać całe towarzystwo...

Ziewali jeszcze na ulicy, ziewali wchodząc, ziewali zamawiając wodę sodową, a i teraz, patrząc osłupiałym wzrokiem przed siebie, ziewają i ziewają. Zpod rozpiętych paltotów wyglądają im fraki i białe krawaty... Żałujcie ich! *Odsiedzieli* właśnie ceremonjalną wizytę u zwierzchnika, a teraz, choć „wypuszczeni na wolność", czują jeszcze ołów nudy w głowach i na piersiach...

Przed północą cukiernia jest pełna.

Z sali sądowej.

(Z tajemnic szwindlu.)

W I-ym wydziale karnym sądu okręgowego znalazł się wczoraj na ławie podsądnych b. „bankier” tutejszy Maks Elbaum.

Aczkolwiek epitet, określający powołanie p. Elbauma, zamieściliśmy w cudzysłowie, nie znaczy to jednak bynajmniej, iżby p. E. nie miał doń prawa, gdyż przed kilkoma łaty był on istotnie właścicielem kantoru bankierskiego na Krakowskiem Przedmieściu pod nrem 59.

Tutaj to w mętnej wodzie spekulacyj, bardzo niezgodnych z przepisami prawa, tonęły sumy powierzone panu bankierowi przez nieopatrzonych jego klijentów. Do czasu dzban wodę nosi, więc i w tym razie urwało się wreszcie ucho niesłusznego zaufania i p. E. za więzienną kratą rozmyślać począł nad niestałością fortuny, która zrazu przez czas długi sprzyjała jego anti-kodeksowym fortelom, a w końcu, wbrew jego woli, zapewniła mu bezpłatny lokal na Pawiaku. Zresztą, po upływie kilku miesięcy, wskutek przedstawienia kaucji hypotecznej w sumie 15,900 rs., p. E. został wypuszczony z więzienia i z wolności odpowiadał na posiedzeniu sądowem, które toczyło się w ciągu dwóch dni ubiegłych, i na którem odsłoniły się ciekawe zaiste arkana operacyj pomysłowego finansisty.

Początek sprawy tej odnosi się do miesiąca września r. 1881-go. Hasłem do jej wytoczenia były skargi, złożone prokuratorowi sądu okręgowego warszawskiego przez kapitana Burję (z Kamieńca Podolskiego) i r. st. Wojciechowicza (z Warszawy), którzy oskarżyli Elbauma, iż tenże przy pomocy oszustwa przywłaszczył sobie zdeponowane przez nich w jego kantorze sumy, mianowicie: 1,200 rs. pana B. i 3,700 rs. pana W. Nadto w toku śledztwa skonstatowano, iż ofiarą podstępnej spekulacji Elbauma stał się również podpułkownik Stojanowskij (z Grodna), któremu w zamian za należną sumę 8,900 rs., dostały się w rezultacie tylko weksle na 4,260 rs. z ewikcją na... księżycu.

Byłże więc Elbaum podstępnym bankrutem?

Ale gdzież tam!.. Wszakże to już zbyt przestarzały, a przytem niebezpieczny sposób napełniania swojej kieszeni cudzemi pieniędzmi. Pan E. wymyślił w tym celu coś zupełnie nowego i, jak mu się widocznie zdawało, nie narażającego na konflikt z kodeksem karnym. Atoli rachuby w tym ostatnim względzie, jak widzimy, zawiodły, skoro pomysłowy spekulant znalazł się na ławie oskarżonych pod zarzutem przestępstwa, przewidzianego w art. 1,681 kodeksu karnego.

Zarzut ów popierały głównie zeznania osób poszkodowanych.

Warto ich posłuchać....

Wedle opowiadania p. Burji, jeszcze w r. 1879-ym nabył on w kantorze Elbauma 12 biletów II-ej pożyczki wschodniej za 1,200 rs. Na skutek propozycji „bankiera” pan B., który od r. 1876-go załatwiał stale w kantorze E. swoje interesa pieniężne, zgodził się na pozostawienie u niego nowonabytych papierów tytułem pożyczki na 8%, który mu wypłacano regularnie. W pierwszych dniach lutego r. 1881-go p. B. przyjechawszy do Warszawy, zamierzył pieniądze swoje odebrać. W kantorze nie zastał samego E., lecz tylko brata jego Lipe (*vulgo* Leopolda), który odmówił mu wypłaty sumy, odkładając to do powrotu brata, wrzekomo nieobecnego podówczas w Warszawie, i uiścił natomiast należny procent. Jednocześnie Lipa Elbaum zamiast dawnego kwitu, wydał p. B. nowy, z terminem na dzień 27-my maja tegoż roku—przyczem poszkodowany nie zauważył, że na kwicie owym Lipa E. podpisał się nie w charakterze prokurenta, lecz samoistnie.

A potem?...

Potem pan B. w terminie właściwym zgłosił się listownie do kantoru Maksa Elbauma, lecz nie otrzymał odpowiedzi... Wreszcie dowiedział się on, że kantor już nie istnieje, albowiem poprzedni właściciel odstąpił go swemu bratu, a ten ostatni zawiesił wypłaty i ulotnił się za granicę, gdzie, „jak czmychnął, tak dotąd wciąż czmycha”. Wówczas poszkodowany pośpieszył do Warszawy i odszukał tu Maksa Elbauma, który zapewnił go, że boleje mocno nad postępkiem brata i... zaproponował mu układy, według tak niskiej stopy, że pan B. zgodzić się na nią nie mógł.

Analogicznie brzmiała na śledztwie pierwiastkowem opowieść drugiego z poszkodowanych, p. Wojciechowicza, który w r. 1877-ym utopił w kantorze naszego „bankiera” znaczną sumę i następnie perjodycznemi wkładami zaokrąglił ją ostatecznie do poważnej cyfry 3,700 rs. pod koniec r. 1880-go przy opłacie nowej raty. Lipa Elbaum, którego pan W. znał oddawna, jako subiekta pracującego w kantorze swojego brata, zapewnił go, że z powodu porządkowania ksiąg trzeba dawne kwity zastąpić nowemi. W kwietniu r. 1881-go p. W. zapragnął podnieść swą sumę i zapowiedział to zawczasu w kantorze; lecz gdy zgłosił się tamże w terminie oznaczonym, kantor był już zamkniętym. Wtedy też dopiero poszkodowany dowiedział się, że Maks Elbaum „sprzedał” był poprzedni swój „interes”, a zarazem przekonał się, że wszystkie posiadane przezeń kwity podpisane były samoistnie przez L. Elbauma na blankietach, które do złudzenia naśladowały blankiety dawniejsze, lecz na których w tytule firmy Elbauma inicjał imienia nie przez literę „M”, lecz „L” był oznaczony... „*Litera docet litera nocet*”. W tym razie zmiana litery szkodziła wielce, bo podpisany na kwitach L. Elbaum już wówczas bujał gdzieś po szerokim świecie i napróżno ścigano go następnie listami gończemi.

W podobny sposób padł ofiarą podstępu i podpułkownik Stojanowskij. Mieszkając przedtem w Warszawie, pan S. lokował perjodycznie swoje kapitały w kantorze Elbauma, i procenta wypłacano mu regularnie. W czerwcu r. 1880-go pan S., przenosząc się na stałe do Grodna, otrzymał własnoręcznie od Maksa Elbauma ogólny kwit na 9,000 rs. z terminem na dzień 1-y kwietnia następnego roku, wzamian za kilka dawniejszych kwitów szczegółowych. W dwa miesiące potem poszkodowany przeczytał w *Kurjerze warszawskim* ogłoszenie, donoszące o otwarciu kantoru Leopolda Elbauma, i wówczas dopiero sprawdził, że na posiadanym przezeń kwicie figurował podpis „L. Elbauma”. W Warszawie, dokąd pośpieszył strwożony tem odkryciem, dowiedział się o nastąpionej zmianie właściciela firmy; ale Leopold Elbaum zapewnił go przytem, że mu nadeszle pieniądze do Grodna. Obiecanka ta, jak się pokazało, była cacanką tylko. Pan S. przybył do Warszawy powtórnie, i udał się do Maksa Elbauma, który zaręczał mu, że brat wyjechał tylko do Petersburga—po pieniądze. W rezultacie pan S., pragnąc choć część straconej sumy odzyskać, zgodził się na zapowiedziany mu przez podsądnego układ, na mocy którego wzamian za posiadany kwit otrzymał oblig Maksa Elbauma na 260 rs. i weksle jego ojca na 4,000 rs.

W toku śledztwa przekonano się, iż z Wojciechowiczem i Burją, jeszcze w drugiej połowie r. 1880-go a więc już po mniemanej sprzedaży swej firmy bratu, korespondował Maks Elbaum; że nowe blankiety do rachunków i kwitów do złudzenia naśladowały pod każdym względem dawniejsze, różniąc się od nich jedynie inicjałem imienia właściciela firmy; że fakt zmiany firmy ukrywano przed interesantami, że wreszcie w księgach handlowych Maksa Elbauma, przy układaniu bilansu, podano fałszywie kilka pozycyj aktywów.

Ze zbiegu wszystkich powyższych okoliczności wysnuć można program, jaki dla swoich operacyj finansowych, zakreślił był sobie „pan bankier”. Miał on w ręku cudze pieniądze i chciał stać się ich właścicielem. Przywłaszczyć, ukraść—to nieładnie, a zwłaszcza niebezpiecznie, tembardziej, że był sposób daleko prostszy. Oto w tytule firmy poprostu zmieniło się jedną literę; zamiast dawnych kwitów z podpisem Maksa Elbauma wydało się inne z podpisem mniemanego nowego właściciela firmy; to jest brata; wreszcie tego ostatniego nie mającego i tak nic do stracenia, wysłało się za granicę, i... *finita la comedia!*

Do autorstwa tej komedji finansowej, p. Maks Elbaum z godną pochwały skromnością przyznać się nie chciał, utrzymując, iż kantor swój zamknął dnia 1-go lipca r. 1880-go, załatwiwszy się w zupełności z swoimi klijentami, którzy następnie już tylko z jego bratem znajdowali się w stosunkach.

W rozprawach ostatecznych przyjmował udział z jednej strony tow. prok. Ellenbogen i adwokaci przysięgli Małkowski i Forelle, (jako pełnomocnicy powodów cywilnych t. j. pp. Burji i Wojciechowicza), z drugiej zaś obrońca oskarżonego, adwokat Szymański.

Sąd, w którego komplecie zasiadał wiceprezes wydziału p. Kapher w asystencji pp. Łukomskiego i Niewiadomskiego, ogłosił swój wyrok o godzinie 5-ej wieczorem.

Sędziowie orzekli winę podsądnego, i na mocy 1681 i 5 p. 31 art. kod. kar gł. i popr., skazali go na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i oddanie do rot aresztanckich na termin jednoroczny, z pozostawieniem następnie pod dozorem policyjnym przez cztery lata. Akcję cywilną uwzględniono w całości i zasądzono od oskarżonego 37,000 rs. na rzecz p. Wojciechowicza i 1,200 rs. na korzyść kapitana Burji. Jednocześnie sąd postanowił uwięzić natychmiast skazanego, który w myśl zapadłej decyzji odzyskać może tymczasową wolność jedynie po złożeniu 15,000 rs. kaucji *w gotowiźnie.*

Wyrok powyższy wywołał istny gwałt pośród audytorjum, złożonego przeważnie z geszefciarzy i finansistów *minorum gentium.*

Postrach ten spotęgowany doraźnem uwięzieniem Elbauma, musi chyba wpłynąć bodaj w pewnej mierze na oczyszczenie Augjaszowej stajni „szwindelku”.

W przypisku niech nam wolno będzie wyrazić pokorne życzenie, mimowoli nasuwające się w obec wypadków podobnych, a dotyczące jak najrychlejszego opracowania i wprowadzenia w życie przepisów o rejestrze firmowym.

Gdy ten projekt ciałem się stanie, wówczas kronika tajemnic „szwindlu” prawdopodobnie mniej będzie obfitą...

Fr. N.

Wigilja św. Andrzeja.

Spojrzało dziewczę w przyszłość smutną, ciemną,
Jak przepaść gorzka, widna ze skał złomu,
Pytając: serce kto podzieli ze mną?
I uczuć kwiaty komuż oddam, komu?

I w noc Andrzeja wosk wylało wrzący
Na wodę. Zakrzepł wosk w bryłę powoli,
Jak w bólu krzepnie śmiech młodość zdobiący,
Jak ufność krzepnie wśród przeciwnej doli.

I bada dziewczę czarny cień tej bryły,
Tajemniczemi głoski co jej wskaże?
Czy obłok, w którym będą gwiazdy lśniły,
Czy wierzb gałęzią jęczące cmentarze?

Cień drży—jak ręka marzącej dziewczyny,
I rzuca jakieś niewyraźne kreski;
Widne z nich drzewa wśród cichej doliny,
Widny spokojny, cichy, strop niebieski.

I ptak tam śpiewa i kwiat polny płonie,
I po kwiat schyla się chłopiec dorodny,
Lecz nie wie komu ten kwiat złożyć w dłonie
I szuka dłoni, której ten kwiat godny.

To ja! zawoła dziewczę i ramiona
Do proroczego zjawiska wychyli,
Drży ręka, a z niej wypadła skruszona
Skorupa wosku. I cień znikł w tej chwili.

. . . .

O dziwny, dziwny nazbyt los niewieści,
Chociaż go tworzą miłości atomy,
Dziewicze serce złoty obraz pieści,
A rzeczywistość... daje cień znikomy!

Bronisław J.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

═ *Dniew. warsz.* donoszą z Petersburga, iż tamże utworzoną została komisja do obmyślenia niejakich modyfikacyj w uzbrojeniu i uprowidowaniu żołnierzy piechoty.

═ *Dniew. warsz.* dowiaduje się, iż w widokach lepszego zabezpieczenia interesów dyscypliny służ-

---

Chłopcy biegają nieustannie, jak frygi. Brzęczą łyżeczki, szczękają spodki... trzeszczy w zębach zczerstwiałe ciasto. A subjekt? Posągowi podobny (posągowi w marynarce) opiera głowę o heban bufetowej szafy i skrzyżowawszy ręce po napoleońsku, rzuca chłopcom krótkie, urywane rozkazy...

Otyłe małżeństwo, objadające się tak łapczywie plackiem z migdałami, wstąpiło tu dla tego jedynie, iż lubi spokój. I mąż i żona wolą poprzestać na cukierniczej herbacie, niż budzić służącą złą i gderliwą... Poczciwi!

Tamta znów trójka składa się z mamy, córki i konkurenta. Konkurent chce „pokazać się”, dysponuje więc to lody, to czekoladę, to kawę, to cukierki. Chwilami bierze go ochota złożyć u stóp swej lubej wszystkie ciastka z bufetu—a może i bufet na dokładkę...

W tych ludziach znękanych, skrzywionych, którzy noszą na bladej twarzy wyraźne ślady gastrycyzmu, nie trudno poznać ofiary... restauracyjne; stoi im jeszcze w gardle twarda pieczeń spożyta na kolację, popłukują więc ją licznemi szklankami mocnej herbaty.

W „czytelni” — wrzawa.

Ze wszystkich kątów padają rozkazy:

— *Gazeta warszawska*—i mazagran!
— *Journal amusant*—i poncz na winie!
— *Times*—i scherry-gobler.
— *Świt*—i bawarka!
— *Kladderadatsch*—i glühwein!
— *Słowo*—i lekka herbata!

. . . .

Ostatni gość—z rozwiązaną krawatką i włosami w nieładzie—nie wszedł, ale się wtoczył...

A nim chęć swą okazał,
Mądry subjekt już kazał
Czarnej kawy mu podać—z cytryną!

Fantazy.

bowej i skarbu w wypadkach roztrwonienia i kradzieży majątku skarbowego, pociągani będą do odpowiedzialności nietylko sami winowajcy, lecz i ci ich zwierzchnicy, którzy przez zaniedbanie swoich obowiązków i bezczynność, przyczynili się do nadużyć ze strony podwładnych.

= *St. pet. wied.* donoszą, iż w r. p. zamierzono zwołać do Petersburga zjazd weterynarzy, w celu obmyślenia środków do skutecznej walki z epizootjami.

= Towarzystwo kolei warszawsko - wiedeńskiej korzysta, jak wiadomo, od r. 1873-go z prawa eksploatacji kopalni węgla kamiennego „Feliks", za co wnosi do skarbu corocznie po 3 kop. od każdego korca węgla, wydobytego na terytorjum, znajdującem się w bezpośredniem posiadaniu skarbu i po 1 kop. od korca węgla wydobytego na gruntach włościańskich. W r. p. ilość węgla kamiennego, mającego się wydobyć z gruntów znajdujących się w bezpośredniem posiadaniu skarbu, ma dosięgnąć sumy 60,000 korcy, a opłata na rzecz skarbu wyniesie 1,188 rs., z gruntów zaś włościańskich ilość dobytego węgla ma dosięgnąć sumy 1,500,000 korcy, opłata zaś na rzecz skarbu 9,900 rs. Razem więc dochód skarbu z kopalni „Feliks" oczekiwany jest w r. p. w sumie 11,088 rs.

= Ruch żeglugi na Wiśle pod Warszawą w ciągu roku zeszłego przedstawia następujące cyfry: przybyło do Warszawy od granicy austrjackiej: statków parowych 17, gabar 70, berlinek 32, galarów 443 i tratew 156; od granicy pruskiej: statków parowych 9, gabar 7, berlinek 940 i galarów 7; przepłynęło przez Wisłę: od granicy austrjackiej do pruskiej 402 tratwy, z kraju do granicy pruskiej statków parowych 9, gabar 37, berlinek 988, galarów 429 i tratew 1292. Wartość ładunku przybyłego do Warszawy z Prus i Austrji wynosi rs. 477,426 przewiezionego z Austrji do Prus rs. 4,770,200 i z kraju za granicę rs. 182,554. Największy ruch towarowy przedstawiały: drzewo, zboże i tytoń.

= Dowiadujemy się z pewnego źródła, że przeróbka pałacu Brühlowskiego na pomieszczenie biura telegraficznego ma być dopiero w kwietniu rozpoczęta.

= Magistrat warszawski zamówił na rok przyszły 6,000 znaczków dla psów, po cenie rs. 48 za 1,000 sztuk; w latach poprzednich zamawiano znaczków tylko po 4,000.

= Dla natychmiastowego ugaszenia w samym zarodzie częstych pożarów jakie powstają w składach desek i materjałów stolarskich, właściciele składów zostaną zobowiązani do zaprowadzenia ręcznych sikawek zawsze zaopatrzonych w wodę na wszelki wypadek.

= Otwarcie szóstego przytułku dla rodzących, w okolicy Solca, nastąpić ma z początkiem roku przyszłego.

= W dalszym ciągu wyborów w Towarzystwie dobroczynności wybrani zostali na opiekunów ochron: 18-ej (Nowolipie) Matjas Berson, Bernard Schwartz, Salomon Lewental i Juljan Goldberg; 19-ej (ul. Śliska) Matjas Berson i Jan Berson; 20-ej (ul. Muranowska) Jan Berson; 21-ej (ul. Brzeska na Pradze) Stanisław Kronenberg i Władysław Wielicki; 22-ej (ul. Przyokopowa) Bernard Hantke; 23-ej (ul. Stara) Władysław Wołowski, Stanisław hr. Kosakowski i Zygmunt hr. Rzyszczewski; 24-ej (Solec) Matjas Berson i Edward Reichman; 25-ej (pod Powązkami) Karol Temler i Ludwik Szwede; wreszcie 26-ej (ul. Smocza) Władysław Pfeiffer ojciec, Stanisław Pfeiffer i Władysław Pfeiffer, syn.

= **Z teatru i muzyki.**

* Wczoraj po raz dziesiąty przepełnił po brzegi szekspirowski „Sen letniej nocy" salę teatru Wielkiego.

Rzecz to prawie fenomenalna u nas; dowód, że dramat kwitnąć może, jeżeli się go otoczy inteligentną pieczą i wystawi w sposób dla oka i ucha ponętny.

Sceptyczna publiczność nasza, słuchając marzeń „Snu" i dźwięków cudownej muzyki Mendelsohna, zaczyna przekonywać się na prawdę, że w baśni tej drży słowo szczerej i głębokiej poezji, której urokowi poddać się musi każdy, kto ją tylko zrozumieć zdoła...

* Sala Resursy Kupieckiej przedstawiała wczoraj niezwykły widok.

Napełniła ją publiczność po same brzegi, tłocząca się tak, że zbrakło miejsc i trzeba było dostawić krzesła.

Miło nam zaznaczyć, iż siłę atrakcyjną stanowiła tym razem muzyka, ze zgromadzono się tak licznie na wieczorek urządzony dla członków przez Władysława Górskiego.

Nazwisko artysty, który zajął się tą szlachetną rozrywką, dawało rękojmię, iż wszystko urządzone będzie ze smakiem i że słuchacze nie pożałują paru godzin poświęconych sztuce, która jest tak rzadkim gościem w Resursie Kupieckiej...

I rzeczywiście program ze wszech miar zajmujący nie zawiódł publiczności.

Dwa numera wykonał sam kierownik wieczoru.

Talent Górskiego zbyt dobrze znany jest naszej publiczności, ażebyśmy rozwodzić się mieli nad zaletami tej gry, którą niestety! zbyt rzadko słyszeć można publicznie.

Wszyscy znają prawdziwie artystyczny temperament dzielnego skrzypka, jego poważną, głęboką interpretację najlepszej literatury skrzypcowej i każdy znawca ceni wysoko indywidualność artystyczną Górskiego, ubolewając, że w ciasnych stosunkach naszego muzycznego świata, ta indywidualność godna lepszego losu, pomyślniej rozwinąć się nie może...

Współdziałającemi w wieczorze byli: p. Józefa Szlezygierówna, zdolna i sympatyczna śpiewaczka i p. Józef Komierowski, elegancko i wytwornie „wypowiadający" romanse baryton.

Dzięki takiemu składowi artystycznemu, wieczorek powiódł się wybornie.

* Bawiący w tych dniach w Warszawie skrzypek Marcello Rossi używał smyczka Lipińskiego, nabytego w Dreznie, gdzie artysta nasz swojego czasu dłużej przebywał.

= Bazar.

Na rzecz bazaru wpływać już zaczynają ofiary.

Zabawa ta jak się zdaje będzie w r. b. bardziej ożywioną.

Dziś o godzinie 5-ej po południu posiedzenie komitetu bazarowego.

= Także instytucja!

W tych dniach przybył do Warszawy pewien niemiec z Heidelberga z zamiarem otwarcia szkoły jazdy na welocypedach.

Marzy on też o urządzeniu kółka bicyklistów...

= Z łyżwowego sportu.

Warszawskie Towarzystwo wioślarskie zamierza zainaugurować zabawę łyżwową maskaradą, urządzoną na stawie w ogrodzie Saskim.

Naturalnie powodzenie zabawy będzie zależnem od aury, która w obecnej chwili zaczyna się dopuszczać płochości.

= Wyzysk chwili.

Od dwóch dni pomiędzy Pragą i dzielnicą nalewkowską kursują obszerne sanie, mieszczące około dziesięciu pasażerów.

Jest to zabytek używany przed kilkunastu laty w formie zimowych omnibusów, a wyciągnięty z ukrycia celem wyzyskania utrudnionej komunikacji tramwajowej.

Walka o byt stwarza wcale nie najgorsze pomysły.

= Zmiana aury.

W dniu wczorajszym od godziny drugiej po południu termometr podniósł się ponad zero.

Nieustannie padający śnieg zamienił się w dość ciepły „kapuśniaczek"...

W jednej chwili twarze dorożkarzy wyciągnęły się od smutku a służba tramwajowa radośnie klasnęła w ręce...

Gdzieniegdzie masa topniejącego śniegu spada na głowy przechodniów...

Oto jedyna przyjemność jesiennej aury...

Prawda, zapomnieliśmy jeszcze o błocie...

= Tani opał.

Uboga ludność pragnąc zaopatrzyć się w tani opał całemi dniami wyczekuje przy ulicy Książęcej i Fabrycznej na przejście wozów z węglem i koksem, których okruszyny zbiera skrzętnie do przygotowanych worków.

Dla wielu biedaków jest to jedyny sposób ochronienia siebie i dziatwy od zimowego chłodu...

= Nowy pomysł.

Przed pewnym sklepem w dzielnicy staromiejskiej znajdujemy rodzaj zegaru, zaopatrzonego w wewnętrzną latarnię.

Na cyferblacie znajdują się cyfry oraz wskazówka a nadto napis głoszący, iż „cena nafty oznaczona jest wskazówką."

Pomysł rzeczywiście i dla publiczności i dla handlującego bardzo dogodny.

= Przesąd.

Przed kilkoma dniami pewien czeladnik bronzowniczy, będąc na wieczorze u rodziców swojej narzeczonej pokazywał sztuki magiczne, jakich wyuczył go pewien magik-amator, który też dał mu pewne przyrządy.

Przyszły teść, właściciel zakładu ślusarskiego oraz zebrani goście z podziwieniem przyglądali się sztukom.

— Ale to „nieczysta siła" — zakonkludował z powagą ślusarz i oświadczył czeladnikowi, iż córki za niego niewyda.

Napróżno panna i sam winowajca starają się przekonać pana majstra o eskamoterji i tajemnicach chemji i fizyki, jest on nieubłagany.

Utrzymuje ciągle, że niechce mieć zięcia „charakternika".

Kto wie czy tak światłego teścia nie należałoby się raczej obawiać.

= Przeciwko złodziejom.

Pewien właściciel domu przy ulicy Mazowieckiej urządził przy bramie dzwonek, który działa automatycznie za każdem otwarciem zawsze zamkniętej furtki.

Sposób ten, mający jakoby stanowić ochronę przed najściem złodziei, denerwuje lokatorów, których nieustannie niepokoi...

Wynalazek zatem, aczkolwiek niezaprzeczenie arcy-pomysłowy — omal nie powiedzieliśmy genjalny — ma swoją stronę hałaśliwą, która go czyni niepraktycznym.

= Złodziej.

W dniu wczorajszym do jednego z kantorów wekslu na placu Bankowym wszedł jakiś człowiek dosyć podejrzanej powierzchowności i położył przed wekslarzem rozmaite kupony na sumę około 500 rs.

— Daj mi pan za to 200 rubli i basta — rzecze przybysz.

— A skąd one pochodzą? — pyta właściciel kantoru, mając zamiar oddać podejrzane indywiduum w ręce policji.

— Kiedyś głupi, to bądź zdrów...

Wyrzekłszy te słowa złodziej popchnął tak silnie pytającego, że ten upadł, sam zaś pochwyciwszy kupony wybiegł na ulicę.

Puszczono się za łotrem w pogoń ale bezskutecznie

= Przyjemny małżonek.

Nocy wczorajszej na Brukowej mieszkańcy jednego z domów zostali obudzeni przeraźliwemi krzykami, jakie się rozlegały w sieni.

Sądzono na razie, iż wynikł pożar, tymczasem owe krzyki wydawała Józefa Z., żona szewca, który ją bił niemiłosiernie wyrzuciwszy z mieszkania.

Powodem tego było ukrycie przez kobietę kilku rubli, które, szewc chciał obrócić na hulankę.

Nieszczęśliwą ofiarę zaledwie zdołano wyrwać z rąk okrutnego męża.

Jest ona ciężko zraniona w głowę i ma wybite oko, nie licząc sińców na całem ciele.

Szewc, zanim wezwano policję, uciekł i przez wczoraj wcale się w domu nie pokazał.

= Z niedozoru.

Na Złotej w mieszkaniu Dawida P., dzieci swawoląc koło stołu bez żadnego dozoru zrzuciły lampę zapaloną.

Rozlana nafta buchnęła płomieniem i stół się zapalił.

Mieszkańcy ogień ugasili.

Dzieci, sprawcy wypadku, na szczęście poniosły tylko lekkie oparzenia.

= Zaczadzenie.

W dniu wczorajszym, p. S. zamieszkały na ulicy Widok zagorzał, skutkiem zawczesnego zasunięcia blachy w piecu przez usługującego stróża.

Stróż koło południa przyszedł sprzątać w mieszkaniu, sądząc, iż lokator dawno już wyszedł z domu.

Tymczasem p. S. leżał bez zmysłów.

Zdołano go jeszcze otrzeźwić, p. S. jest jednak w stanie bardzo niebezpiecznym.

= Trychiny.

W dniu onegdajszym w szlachtuzie na Pradze dostrzeżono u jednego z zabitych wieprzy trychiny.

Mięso chorego zwierzęcia natychmiast pod nadzorem miejscowego weterynarza spalone zostało.

— Wydział lekarski warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zaprasza na posiedzenie wyborcze dnia 30-go listopada r. 1884-go, to jest w niedzielę o godzinie 1-ej z południa, odbyć się mające.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Julja **Zygmuntowicz**, panna, córka kupca i obywatela, opatrzona św. sakramentami, po krótkiej i ciężkiej chorobie zakończyła życie w dniu 27-ym listopada r. b. przeżywszy lat 18. Pogrążeni w ciężkim smutku rodzice i brat zmarłej, zapraszają krewnych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Jana w dniu 29-ym listopada, to jest w sobotę, o godzinie **10 i pół** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła w dniu następnym, tj. w niedzielę, o godzinie **2 i pół** po południu na cmentarz powązkowski. 3—3809—

— B. p. Stefcia, córeczka Rafała i Reginy małżonków **Winawer**, zasnęła w Bogu dnia 21-go listopada r. b. w Łowiczu. —3827—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 28-go listopada.

Rząd austrjacki dał odmowną odpowiedź rządowi włoskiemu na prośbę ostatniego o uchylenie kwarantanny morskiej.

Wiedeń **28-go listopada.**

Zapowiadają bliską koronację cesarza Austro-Węgier jako króla czeskiego.

Petersburg 28-go listopada.

Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszemi Dziećmi powrócili we środę do Gatczyny.

Petersburg 28-go listopada.

Petersburskija wiedomosti donoszą, iż wkrótce do rady państwa wniesiony ma być projekt nowej ustawy o wyrobie wódki. Gorzelnie podzielone będą na dwie kategorje—handlowe i rolnicze. Głównym celem nowej ustawy jest poparcie rozwoju drobnego gorzelnictwa dla podniesienia gospodarstwa rolnego i hodowli inwentarza. Po reformie tej spodziewanem jest również zwiększenie dochodu akcyznego o sześć miljonów.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 28-go listopada, **godzina 6 m. 15 po południu.**

Usposobienie w dalszym ciągu bardzo dla wartości rosyjskich mocne, a w ogóle też w porównaniu z wczoraj panującem znacznie lepsze. Regulacja końcomiesięczna przechodzi dobrze. Pieniądz znowu o drobnostkę staniał. Dyskonto prywatne spadło na $3^3/_8$%. Wartości spekulacyjne żywo obracane podniosły się w kursie. Akcje kredytowe znacznie mocniej. Odsykały one cztery marki wczoraj utracone. Udziały dyskontowe ciągle mocno. Wartości bankowe bez zmiany. Również bez różnicy kolejowe. Górnicze słabo. Wartości rosyjskie faworyzowane i ogólnie poszukiwane—również wyżej ruble. Żyto na dostawę bez zmiany, w towarze gotowym o 50 fenigów taniej.

Berlin 28-go listopada, **godz. 5 m. 5 po połudnu** (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	211.05
Weksle na Warszawę	210.60
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	210.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	207.65
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	210.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	62.20
Akcje kredytowe	501.—
Listy zastawne serja I-sza	62.90
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	140.—
Żyto na wiosnę	140.25

Petersburg 28 go listopada, **godz. 7 min. 5 wieczorem.**

Weksle na Londyn	$24^{29}/_{32}$ $^{15}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$221^1/_2$
„ „ II-ej emisji . .	$209^1/_4$
Półimperjały	7 94

Na wczorajszem zebraniu giełdowem przewidywano, iż notowanie rubli w Berlinie w tranzakcjach na koniec grudnia nie przeniesie 209.75; tymczasem telegram powyższy przynosi 210.25. Wszystkie inne kursa rubli dotyczące podniosły się, a dla tranzakcyj kasowych znajdujemy kurs prawie najwyższy, jaki w tym roku widziano na cedule berlińskiej 211.05. Dowodzi to bardzo dobrego usposobienia dla rubli i każe wierzyć w pewną jego trwałość. Usposobienie mocniejsze nieco stosunkowo giełdy naszej ma za przyczynę czynności regulacyjne i zakupy pokryciowe. W każdym razie przewidywać należy obniżkę kursu walut obcych, która rozwinie się jeszcze żwawiej po ukończeniu tejże regulacji. Kursa dnia wczorajszego były: 210.70, 210.75, 497, 140.50, 140.25.

J. Wł.

Gdańsk 27-go listopada 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	7.02
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.29
„	„ na dostawę wiosenną	6.59
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.28
„	„ regulacyjna.	5.28
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.34
Jęczmień	browarny	4.45
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 28-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 103—108, średnia 99—101, ordynaryjna 92.—

Żyto: wyborowe 84—86, średnie 79 — 82, ordynaryjne —.— —

Jęczmień: wyborowy nowy 89—96, średni 93—, ordynaryjny — —.

Owies: wyborowy 84 — 87, średni 80 — 94, ordynaryjny 77—82.

Gryka 76 — 86. **Groch** 90 — 99. **Kasza jaglana** wyborowa 112—135, średnia — ——, ordynaryjna — — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 28-go listopada r. 1884.

Wbrew ogólnemu zwyczajowi i przewidywaniom, dziś—w dniu piątkowym—zwykle słabością dowozu się odznaczającym—dostawy były większe niż w dniu wczorajszym.

Złe drogi nie przeszkodziły dostawie, owszem wzmocniły.

Wystawiono na sprzedaż pszenicy tak osią dowieziono jak z próbek przedstawianej 600 korcy.

Zbyt był łatwy, przy tak fatalnej pogodzie śpieszono się z tranzakcjami nie chcąc wyczekiwać.

Ceny nie były wprawdzie wyższe, ale pomimo tak niekorzystnych warunków zdołały się utrzymać na poziomie wczorajszym.

Za smolną i średnią gorszą płacono 5.70—6 rs., pstrą i dobrą 6.15, 6.30 z fur, na kolei kupiono po 6.30 wprawdzie, lecz potrącić ztąd trzeba 20 kop. kosztów odstawy do młyna, co redukuje cenę do 6.10.

Dobrą białą 6.50, wyborową 6.60, 6.70, 6.75 płacono nawet.

Żyta również nieco więcej, 800 korcy na sprzedaż wystawiono.

I to ziarno cieszyło się lepszym zbytem, choć na wywóz nawet nie starano się rozpoczynać tranzakcji.

Kupowali właściciele młynów mechanicznych i wiatraków w przewidywaniu jeszcze gorszej drogi w poniedziałek i przy nadchodzących świętach, spodziewając się choć drobnej podwyżki cen mąki.

Płacono wyborowe 5.10, 5.15, 5.20, średnie 5 rs.—5.05. Za wadliwe 4.70 płacono.

Owsa około 400 korcy po 3.15—3.30 rozkupiono.

Siana i słomy dostawy średnie. Ceny mocne. Pud siana 45—50, pud słomy 20—25 kop.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Targi żywnościowe w tym tygodniu były dosyć ożywione, tembardziej, że ostrzejsza pora nagliła opieszałych do zaopatrywania się na zimę.

Chleb pozostał w cenie bez zmiany. Przeciętna cena 4 kop. za funt, razowy $2^1/_2$ kop. za funt.

Dowóz wołów stepowych bardzo znaczny, wynosił 1,874 sztuk, krajowych 140 sztuk. Pokup na nie był bardzo żwawy. Rzeźnicy warszawscy zakupili wołów stepowych 1567, resztę wykupiono na prowincję.

Cena wołów nieco niższa od zeszłotygodniowej. Płacono w stosunku 7 i $7^1/_2$ kop. za funt wagi żywej. Wołowiny dowieziono 3,142 pudy. Cena wołowiny przeciętna była 14 kop. Kto chciał mieć wyborowe mięso i mniej kości musiał płacić 15, mniej wymagający i na 13 kop. za funt wytargować mogli. Mięso na rosół 12—13 kop. Polędwica $22^1/_2$ do 25.

Cynadry 25, flak 100, ozór 75, cztery nogi 80 kop. Funt łoju 15 kop.

Cieląt dowieziono 486, przy cenach zwykłych rozkupiono je chętnie. Za cielęcinę od dyszka i mostek płacono 18, z innych części 15 kop. za funt.

Móżdżek 15, cztery nóżki 18, wątróbka 25 kop.

Baranów coraz mniej — 490 sztuk stanowiło cały dowóz. Mięsa bitego 600 pudów. Ceny baraniny 12—14 kop. za funt stosownie do gatunku mięsa.

Natomiast dowóz wieprzów bardzo znaczny, 2,181 sztuk. Pokup chętny. Cena około 4.45 za pud wagi żywej. Wieprzowiny bitej 900 pudów dostawiono. Cena wedle gatunku: od szynki 14, kupując całą można dostać po 13, schab 17, inne części $12^1/_2$ kop. za funt.

Słonina 20—21, solona 24 kop. Sadło świeże $22^1/_2$ kop. Kiełbasa 20 kop. za funt w jatkach, 25 w sklepach. Szynka surowa w całości po 25, w detalicznej sprzedaży 50 kop. za funt.

Drób drogi. Indory karmione po 5 rs., chude po 3 rs. za sztukę, indyczki od 2 do 4 rs. Gęsi 75 kop. do 2 rs. sztuka, kaczki 35—65, kury i koguty 45—70, pulardy 50—90, kury młode 45—55 kop. Perliczki 70 do 100 kop. sztuka.

Zwierzyny dosyć. Sarn jeszcze parę po 10 do 15 rs. Zajęcy mnóstwo po 75 do 150 kop. Kuropatwy para rs. 1, jarząbki 1.20, cietrzewie po 75 k., głuszce po 1 rs. sztuka, kwiczoły 20 kop. para. Kaczki dzikie 1.50 kop. para.

Ryby jak na obecną porę (początek adwentu) dosyć tanie. Żywe karasie i szczupaki 30 kop., karpie i liny $27^1/_2$ kop. za funt, śnięte sandacze 15 kop., inne po 14 kop., większe po 12 drobniejsze po 10 kop.

Łosoś wędzony w sklepach 65 kop., wyzina 30 kop. za funt.

Śledzie duże rosyjskie 5 kop. sztuka, zwyczajne $2^1/_2$—$7^1/_2$, kop., wędzone 3—5 kop. sztuka.

Minogi 2—3 kop. sztuka.

Kawior najlepszy 2.50 za funt.

Miód 30, powidła 15—20 kop. za funt.

Olej do jedzenia 24 kop. kwarta.

Grzybów mnóstwo dowieziono z Rosji. Najpiękniejsze 75, gorsze 50 kop. funt w sklepach rosyjskich kupowano za Żelazną Bramą.

Nabiał zdrożał. Masło bez soli w małym dowozie. Płacono 45—50 kop., solone 35—40 kop. za funt. Śmietana 40—50 k. kwarta, śmietanka 25—30, mleko 8—10.

Sery również droższe: szwajcarski 25 kop., ronikierowski 20, krakowski 18 kop., holenderski 25 kop. za funt. Owczego sztuka 30 kop.

Mąka krupczatka $5^1/_2$—7 kop. za funt.

Warzywa drogie. Ziemniaki 1.80—2.25 za korzec. Kapusty kopa 1.20 do 3 rs.

J. Wł.

ARBRÉA

1388

Teatr fantastyczny i Varieté, w teatrze zimowym

„ELDORADO"

W sobotę d. 17 (29) listopada r. b. o godz. $8^1/_2$ wieczór

Wielkie świetne przedstawienie z zupełnie nowym i wyborowym programem

na benefis panny Marji Arbré

pierwszy raz w Warszawie: ***PSYCHO,*** wielki fenomen „Mysterieuse" z egipskiej Larg-Halle w Londynie. 1-szy raz: **Zakochany żołnierz na warcie i 4 Amen.** Balet humorystyczny, wykonany przez nowo zaangażowaną trupę ***Clodoche,*** złożoną z 10 osób. Występ **Trupy indyjskiej KULAY-KOKEY.**

NOWOŚĆ!!! NOWOŚĆ!!!

Zabawa Japońska z Motylami,

wykonana przez pannę **Torikata.**

DZIEWCZYNA ELEKTRYCZNA

scena fantastyczna (najnowszy wynalazek).

Droga żelazna warszawsko - terespolska.

Wykaz ruchu i dochodu za m. październik 1884 r.

1) Za przewóz 47,834 pasażerów	rs. 55,185 k. $85^1/_2$.
2) za przewóz 2,258,023 pudów towarów	rs. 132,369 k. 38.
3) Dochody różne	rs. 1,299 k. 86.
Razem	rs. 188,855 k. $09^1/_2$.
W październiku 1883 r. było dochodu	rs. 232,546 k. $55^1/_2$
Zatem w październiu 1884 r. mniej o	rs. 43,691 k. 46.
(1411)	czyli na 18·79%.
Od 1-go stycznia do 1-go listopada 1884 roku dochód wynosił	rs. 2,083,303 k. $37^1/_2$.
W tymże samym czasie 1883 roku było dochodu . .	rs. 1,961,927 k. $60^1/_2$.
Zatem w roku 1884 dochód zwiększył się o	rs. 121,375 k. 77.
	czyli na 6·19%.

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Syrenie.*

Tęskno mi za tobą i tobą zajęta myśl ma cała. A ty? Zapewne firut... firut... Przybywaj aniołku, skarbie mój!

(3317) *Szczupak.*

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	7	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 17 (29) Ноября 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.